

Joanna Ewa Goc

## Cudowne dziecko

Doktor habilitowany Waldemar Górecki dotarł do swojego pokoju na końcu korytarza z niezamierzonym opóźnieniem. Czwartkowe dyżury dla studentów zaczynał o jedenastej, tymczasem dochodziło południe. W stolówce na dole spotkał profesora ze swojej katedry, który ochoczo skorzystał z okazji, aby wymienić kilka uwag na temat ostatniej konferencji, i zasiedział się z nim przy kawie. W tym czasie w korytarzu zebrała się grupka oczekujących, jak to zwykle bywa w trakcie sesji.

Na widok Góreckiego dało się zauważyć nerwowe zamieszanie i drobne przepychanki.

– Czy pan profesor Górecki? – Głos należał niewątpliwie do dojrzałej pani, a nie studentki. – Możemy wejść?

Korpulentna kobieta, około pięćdziesięcioletnia, ciągnęła za rękaw wychudzonego ponad miarę towarzysza niskiego wzrostu.

– Byliśmy tu pierwsi! – rzuciła tonem nieznoszącym sprzeciwu w kierunku pomrukującego złowrogo tłumu studentów. – Czekamy od samego rana!

Gdy tylko Górecki otworzył drzwi, kobieta wepchnęła się przed nim, ciągnąc za sobą mężczyznę o minie nieszczęśnika.

– Jesteśmy! – oświadczyła. – Bardzo tu ładnie u pana profesora! Ile książek! Czy wszystkie sam pan napisał? – Bez pytania o zgodę usadowiła się przy stoliku. Ponieważ było tam tylko jedno miejsce siedzące, bo wszystkie pozostałe fotele, sporą część podłogi i sam stolik zajmowały najróżniejszego typu i rozmiaru książki, skoroszyty i stopy papierzyk, jej towarzysz zastygł obok w półukłonie.

– Słucham państwa! – Górecki rozsiadł się przy swoim biurku pod oknem, co pozwoliło mu obserwować przybyłych z pewnego dystansu, a jednocześnie włączyć komputer i przeglądać zaległe maile. Z trudem powstrzymał ziewnięcie.

– Drogie panie profesorze, bo my przyjechaliśmy w sprawie naszego synka, Macieja. Macieja Kowalczyka. Studenta pana profesora. Niech pan profesor sprawdzi sobie w komputerach. – Chrząknęła, poprawiła swoje obfite ciało na rozhuśtanym fotelu, który wydał z siebie nieśmiały jęk, i mówiła dalej: – To jest złoty chłopak. Pracowity. Zdolny.

A jaki obowiązkowy! W szkole nauczyciele nie mogli się go nachwalić.

Tu spojrzała przeciągle na Góreckiego, jakby chciała sprawdzić, czy słucha uważnie.

– Zawsze miał same piątki. Zawsze! Wszystkie konkursy wygrywał. Na skrzypcach grał w szkole podstawowej. Do szkoły muzycznej chodził. A jak mi pomagał! Wszystko sam koło siebie robił. Nawet zmywał naczynia po sobie. – Znowu przerwała na chwilę, aby wziąć oddech, i przeniosła wzrok na swojego towarzysza, zapewne męża. – No powiedz coś, Filipie, proszę cię, co tak stoisz jak słup!

– To dobry chłopak, proszę pana. Nasz syn. – Mężczyzna aż zaczerwienił się z przejęcia. – Nasz syn! – powtórzył i zamilkł.

– Ech, ty nawet nic powiedzieć nie umiesz! – Kobieta wyduła pogardliwie wargi i wróciła do monologu, który najwyraźniej był dobrze jej znaną formą wypowiedzi.

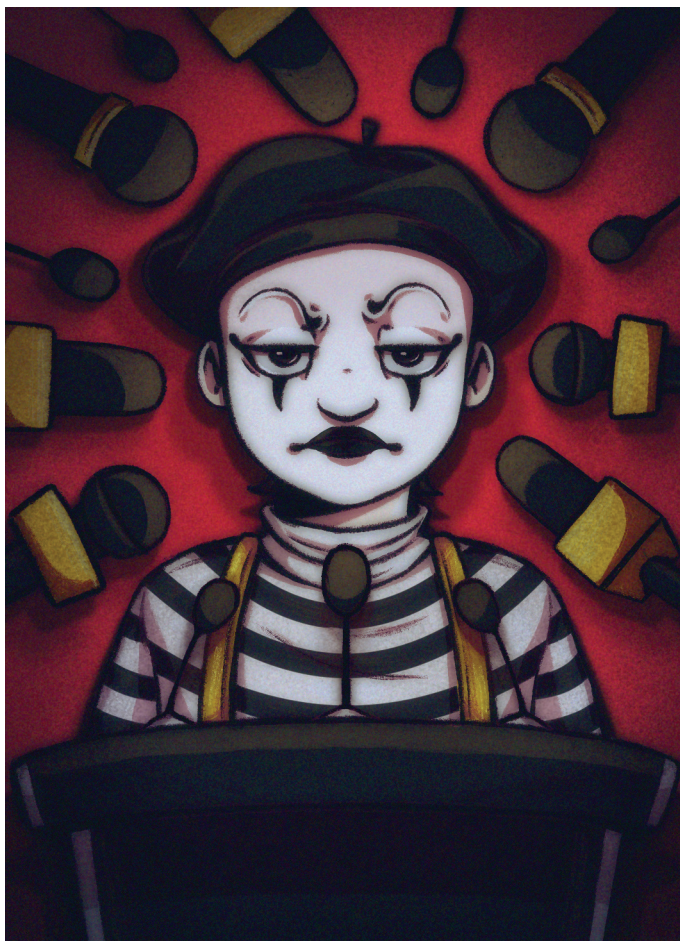
– Maciuś już od małego był taki. W przedszkolu sam się nauczył czytać i pisać. Sam! Wierszyki recytował z pamięci, takie długie, na każdej akademii. Zawsze chętnie występował. I niczego się nie wstydził. Po prostu cudowne dziecko! – Przewróciła oczami, sapnęła i mówiła dalej: – W szkole ze wszystkich przedmiotów miał piątki. Ze wszystkich. Tylko z matematyki może trochę gorzej, ale poza tym to same piątki. Ileż on się uczył! Nawet czasem już sama mówiłam: „Idź, Maciusiu, gdzieś z kolegami, na podwórko, w piłkę pograj, odpocznij od tej nauki!”. A on i tak jeszcze w te książki patrzył. Zamykał się w pokoju i tylko się uczył.

– I maturę zdał! Jedyny w rodzinie! – udało się wtrącić mężowi, ale zaraz napotkał on karcący wzrok swojej małżonki i już stał cicho i spokojnie.

– No więc Maciuś jest najzdolniejszy. Ze wszystkich. I najpracowitszy. Lubi się uczyć. Nic innego nie robi, tylko w tych książkach. A ma tych książek już ze dwie półki. Albo więcej. Już mu się na tych półkach nie mieszczą. . . A jeszcze kilka ze sobą wziął do Warszawy. My tu mu pokoik wynajęliśmy przy takiej spokojnej starszej pani, żeby mógł się uczyć, ile potrzebuje. I tu też ma książki. Ze cztery czy nawet pięć. W kółko je czyta i czyta.

Kobieta najwyraźniej się szykowała do opisywania pokoju syna, zatem Górecki postanowił przyspieszyć bieg opowieści.

– Rozumiem szanowną panią. Gratuluję takiego zdolnego syna. W czym jest zatem problem? I co państwa do mnie sprowadza?



Gabriela Mioduszewska / PLSP w Supraślu

Kobieta westchnęła, spojrzała na męża, westchnęła jeszcze raz i nieco cichszym głosem zaczęła:

– Otóż Maciuś jakimś nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zaliczył tego przedmiotu u pana profesora. Nie wiadomo, jak to się stało. Uczyl się bardzo pilnie. Bardzo. Nie przyjeżdżał do nas do domu rodzinnego od trzech tygodni, bo sesja. Nawet telefonów nie odbierał, żeby się nie rozpraszać. Tak się uczyl. W dzień i w nocy. Te książki w kółko czytał. I on umie to wszystko najlepiej ze wszystkich. Najlepiej. Tylko tego akurat dnia, gdy był ten

egzamin, to jakoś nie miał szczęścia. Opowiadał, że go głowa bolała. Pewnie od tej nauki.

Pociągnęła nosem, jakby miała się rozplakać. Otworzyła nieco staromodną torebkę ze złotymi klamrami, która cały czas spoczywała jej na kolanach, i po dłuższych poszukiwaniach wyciągnęła z niej bawełnianą chustkę, zmięta i pożółkłą. Wylała sobie nos i kąciaki oczu, ale delikatnie, aby nie rozmazać makijażu, i dodała:

– Pewnie za dużo tej nauki po prostu. On tak się przejmuje. To taki wrażliwy chłopak.

– I zdolny! – wtrącił mąż, prostując się na moment. Skarcony wzrokiem kobiety zaraz zastygł na powrót w przygarbionej pozie.

– Panie profesorze, to musi być pomyłka. Po prostu pomyłka jakaś. Niemożliwe, żeby on nie zdał. Niech pan sprawdzi, z łaski swojej, w tych swoich skoroszytach i w komputerach. Panie profesorze kochany! – Przeszła w ton niemal płaczący, a jednocześnie nieruchomo utkwiała wzrok w Góreckim niby modliszka.

Górecki przybrał poważny wyraz twarzy, zaczerpnął powietrza i przemówił:

– Szanowna pani. Szanowni państwo – poprawił się zaraz, przypomniawszy sobie szkolenie z zasad równości płci na uniwersytecie. – Otóż państwa syn jest osobą dorosłą. Samodzielną. Odpowiedzialną za siebie. Nie mogę w tej sprawie z państwem rozmawiać. To jest tylko jego sprawa.

– Ale jak to: nie może pan profesor? Z nami nie może pan rozmawiać? Jesteśmy przecież rodzicami! – Kobieta z niedowierzaniem kręciła głową.

– Nie mogę. Rozmawiam tylko ze studentami.

– Ale to syn nasz. Jedynek!

– Szanowna pani. Szanowni państwo. To jest człowiek dorosły. Jeśli ma sprawę, to niech on do mnie przyjdzie.

Zapadła cisza. Kobieta zamarła z półotwartymi ustami. Spoglądała to na męża, to na Góreckiego.

– To nasz syn przecież... – wyszeptala w końcu.

– Nie mogę. Bóg mi świadkiem, nie mogę. Takie są przepisy.

Na dźwięk słowa „przepisy” kobieta poprawiła się na krześle.

– Ale co tam przepisy. Przepisy można przecież czasem trochę obejść. Przepisy mają być dla ludzi, a nie odwrotnie, prawda? – Lekko się uśmiechnęła. – Przecież to dla dobra naszego synka, Maciusia. Nam tylko chodzi o to, żeby pan profesor nie stawał tej dwóci. To taki dobry chłopak jest. – To powiedziawszy, pogrzebała raz jeszcze w torebce

i wyciągnęła białą kopertę. Obracała przez chwilę w palcach i w końcu wepchnęła do ręki mężowi, a ten nachylił się i położył na biurku.

– Ależ co też państwo robią! – Górecki skoczył jak oparzony. – To próba przekupstwa. Nie mogę. No nie mogę po prostu. – Podeszedł do drzwi i przekręcił klucz w zamku. – Jeszcze kto wejdzie i zobaczy.

– Panie profesorze kochany. My zawsze o swojego synka dbaliśmy. W szkole z każdego przedmiotu miał same piątki. Tylko z matematyki trójkę, bo nauczyciel jakiś niezyciowy był, uczciwy. – Wydęła wargi z nieskrywaną pogardą. – Panie profesorze, zawsze można sprawę załatwić. Dogadać się. No przecież wy tu w stolicy też potrzebujecie coś jeść. To tylko taki prezent. Niech się pan profesor nie kryguje. Nic wielkiego.

Gdy po dłuższej perswazji Górecki zajrzał do koperty i w końcu zgodził się przepytac studenta, kobieta sapnęła z zadowoleniem:

– Ufff! Maciuś tam siedzi w korytarzu i się denerwuje. On wszystko umie, najlepiej. Cały czas się uczył. No idź, Filipie, proszę cię, po naszego synka. Co tak stoisz jak ten słup! – fuknęła na męża.

Ten posłusznie ruszył do drzwi, ale były zamknięte. Górecki usłużnie podbiegł z kluczem i sam rzucił w przestrzeń korytarza:

– Pan Maciej Kowalczyk! Proszę do mnie.

Odpowiedziała mu cisza, a potem niewyraźne chichoty i śmiechy.

– Kowalczyk! Maciej! Na egzamin! – zawołał raz jeszcze Górecki.

– Panie psorze. Nie ma go. Maciek uciekł. Jak tylko się rodziców pozbył, poszedł na piwo. Nieprędko wróci.

Warszawa, 19 lipca 2022 r.

## JOANNA EWA GOC

– wykładowczyni akademicka, laureatka Warszawskiej Nagrody Edukacji Kulturalnej. W 2020 roku nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego ukazał się jej debiutancki tomik poezji / prozy poetyckiej *Portrety z Krakowskiego, nie wszystkie prawdziwe*. Uwielbia wędrówki po zatłoczonym Sao Paulo i po kolumbijskich lasach deszczowych.



fot. archiwum prywatne autorki